

Andrzej Lewicki: Dwie mowy o literaturze – Faulkner i Hemingway w Sztokholmie

Choć literatura Williama Faulknera i Ernesta Hemingwaya doczekała się niezliczonych analiz, to – jak zawsze w przypadku twórców genialnych – coś wciąż wymyka się komentarzom. Dodatkowo naturalny obieg kultury regularnie przynosi okazje, aby spojrzeć na ten klasyczny duet w innym, współczesnym świetle – pisze Andrzej Lewicki w „Teologii Politycznej Co Tydzień”: „Testament Nobla i wynalazek wielkości”.

Jedną z takich okazji są nowe przekłady dzieł Hemingwaya ukazujące się nakładem „Marginesów” oraz – na mniejszą skalę – wznowienia powieści Faulknera przygotowane przez „Znak Literanova”. Ożywienie wydawnicze ponownie otworzyło dyskusję o ich twórczości i o pełnej sprzeczności relacji między nimi. Drugą okolicznością sprzyjającą takiemu zestawieniu jest zbliżająca się data 10 grudnia – dzień, w którym laureaci Nagrody Nobla tradycyjnie wygłaszają swoje wystąpienia.

Zarówno Faulkner, jak i Hemingway mieli okazję – choć w zupełnie innych warunkach – zaprezentować swoje mowy, które stały się kolejnym poziomem ich literackiego dialogu i artystycznej rywalizacji. Krótkie, czasem ledwie zarysowane aluzje

czynią z obu przemówień znakomity materiał do lektury porównawczej, pozwalający lepiej zrozumieć zarówno ich twórczość, jak i relacje między nimi.

„Ku pokrzepieniu serc”

William Faulkner otrzymał Nagrodę Nobla w 1949 roku, ale wręczono mu ją 10 grudnia 1950 roku. W uzasadnieniu podkreślono jego „znaczny i unikatowy z artystycznego punktu widzenia wkład w rozwój współczesnej powieści amerykańskiej”. Sam pisarz początkowo nie zamierzał jechać do Sztokholmu, tłumacząc, że jako rolnik nie może opuścić swojej ziemi. Ostatecznie jednak został namówiony przez wydawców i przyjaciół do przyjęcia nagrody i wygłoszenia mowy.

Przeczytaj również: Komu Nobla? – pyta Wojciech Stanisławski

Wystąpienie Faulknera koncentrowało się na „ludzkim duchu” – pojęciu równie humanistycznym, co abstrakcyjnym. Słowa kierował do młodych pisarzy, wśród których znajduje się „ten jeden”, który w przyszłości stanie na jego miejscu. W szkicach przemowy noblowskiej Faulkner wprost wymieniał Hemingwaya jako twórcę godnego nagrody, stąd można ten fragment traktować jako aluzję do jego osoby.

Dalszą część wystąpienia autor *Światłości w sierpniu* poświęca diagnozie „tragedii współczesności” – oddaleniu się pisarzy od problemów ducha, od „ludzkiego serca rozdartego konfliktem wewnętrznym”, które powinno dla twórcy pozostawać najwyższą stawką literatury, wartą „męki i wylanego potu”. Dlatego wzywa twórców do przyjęcia „starych wartości i prawd serca”: miłości, honoru, krzywdy, dumy, współczucia i poświęcenia.

Badacz Faulknera, Joseph Fruscione, argumentował, że powyższy fragment stanowi literackie odniesienie do powieści *Pożegnanie z bronią*, w której Frederic Henry, *porte-parole* Hemingwaya, wyraża pragnienie sztuki czystej i konkretnej. W kontekście brutalnej wojny pojęcia tak abstrakcyjne jak honor czy duma wybrzmiewają dla bohatera pusto. Tymczasem autor *Absalomie, Absalomie...* jednoznacznie opowiada się właśnie za takim językiem, stojącym na antypodach świadomości estetycznej Hemingwaya.

W przekonaniu Faulknera człowiek miał „zwyciężyć”, właśnie poprzez przyjęcie takich fundamentalnych idei. Jego mowa była górnolotna i humanistyczna; ze stanowczością wyrażała wiarę w człowieka i w jego miejsce na świecie – w sens mierzenia się z własnym strachem. To właśnie wybrzmiewa w słynnym fragmencie: „Wierzę, że człowiek nie tylko przetrwa, ale też zwycięży”.

Na końcu przemowy Faulkner powraca do kwestii powinności twórcy wobec własnej duszy i człowieka. Głos pisarza ma stanowić dla niego podporę i drogowskaz, dzięki którym – raz jeszcze – nie tylko wytrwa, ale też zwycięży. W tym sensie mowa Faulknera, wygłoszona w okolicznościach nasilającej się zimnej wojny, wybrzmiewa humanistycznie i pokrzepiająco[1]. Michał Tabaczyński pisał o niej, że: „Istny to festiwal nadziei, święto konsolacji, misterium pocieszenia”.

Hemingway reagował na nagrodę Faulknera z zazdrością, co ujawniał w korespondencji z Harveyem Breitem i Malcolmem Cowleyem. W liście z 1951 roku pisał do tego pierwszego, że choć cieszy się z wyróżnienia dla Faulknera, to sam Nobel niewiele dla niego znaczy:

W swoim życiu zobaczyłem wystarczająco dużo materiałów wybuchowych, żeby czuć odrazę do samego Alfreda Nobla. Co on takiego zrobił? Zmieszał ziemię okrzemkową z nitrogliceryną, żeby powstał stabilny materiał wybuchowy nazwany dynamitem; i to stało się kryterium osiągnięć literackich. Pieprzyć to. Wolę nowe rzeczy. Dynamit jest dla dzieci.

W innym liście, pisanym do Cowleya przy okazji nagrody Nobla dla François Mauriac w 1952 roku, Hemingway stwierdzał, że jedyną rzeczą bardziej destrukcyjną od napisania książki jest przyjęcie nagrody Nobla. Tym samym wyrażał przekonanie, że nagroda ta stanowi pocałunek śmierci dla twórcy. Faulkner zdaniem Hemingwaya już padł jej ofiarą – po świetnym wystąpieniu noblowskim napisał *Requiem dla zakonnic*, które autor z Key West uznał za napuszone i nudne. Paradoksalnie więc brak Nobla był dla Hemingwaya pocieszający – dawał mu poczucie twórczej swobody, w trakcie której mógł zdobyć się na kolejne arcydzieło.

„Słońce też wschodzi w Sztokholmie”

Hemingway został jednak wyróżniony cztery lata później, w 1954 r., „za niespotykany kunszt narracyjny, ostatnio zademonstrowany w *Starym człowieku i morzu* i jego wpływ na rozwój współczesnej literatury”. W

przeciwieństwie do Faulknera nie pojawił się jednak osobiście w Szwecji z powodu pogarszającego się stanu zdrowotnego, a w jego imieniu mowę przeczytał ambasador USA.

Wobec nagrody tej miał on stosunek ambiwalentny: im mocniej ją dyskredytował, tym wyraźniej ujawniał, jaką miała dla niego wagę. Choć cementowała jego dorobek i zrównywała go pod tym względem z Faulknerem, jednocześnie niosła obietnicę literackiej śmierci. Była to także publiczna i dyskursywna okazja dialogu z krajanem – możliwość głośnego wyrażenia tego, co dotąd wyszeptywał w korespondencji.

Przeczytaj również: Hemingway. Pisarz (nie)stracony [TPCT 370]

Od pierwszych jej zdań Hemingway krytycznie odnosi się do przemowy jako przestrzeni wyrażania myśli przez pisarza. Pośrednio polemizuje z dyskursywnym i retorycznym stylem wypowiedzi Faulknera – jego bezpośredniości w formułowaniu zadań literatury. Sam raz po raz dystansował się od takiego podejścia: „Mówiłem i tak za długo. Pisarz powinien napisać, co ma do powiedzenia, a nie o tym mówić”.

Autor *Zaś słońce wschodzi* w swojej wypowiedzi przedstawia pisarza w perspektywie modernistycznej – jako jednostkę samotną względem społeczeństwa i infrastruktury artystycznych, która za pomocą literatury doświadcza transcendencji bądź jej braku. Porzuca dydaktyczno-społeczny etos twórcy wyrażany przez Faulknera, skupiając się na samym doświadczeniu, do którego ma bezpośredni dostęp: „Pisanie to, w najlepszym wypadku, samotność”.

Mowa Hemingwaya to także pochwała modernistycznej koncepcji „make it new”: „Pisarz zawsze powinien próbować rzeczy nowych; tego, co jest poza jego zasięgiem”. Wątek ten co do zasady pobrzmiewa w obu mowach, jednak różni się istotnie. W konserwatywnym ujęciu Faulknera chodzi o powrót do uniwersalnych prawd i ich aktualizacji we współczesnej literaturze, tymczasem Hemingway wyraża chęć wdrożenia innowacji, podług których sztuka będzie ciągłym przekraczaniem granic.

Intrygująca zbieżność objawia się także we fragmencie dotyczącym „przetrwania”, obecnym w obu wystąpieniach. U Hemingwaya odnosi się ona do nieprzemijalności wybitnych dzieł, tymczasem Faulkner podkreśla, że człowiek nie tylko „przetrwa” (*endure*), ale też „zwycięży” (*prevail*). Choć semantyczna różnica między tymi słowami jest znacząca, w istocie oba wyrażają rodzaj optymizmu wobec losu człowieka i ufność w jego sprawczość. W tym oczywiście sprawczość samego twórcy.

Sztokholmskie wystąpienia obu pisarzy stanowią ważne głosy o kondycji człowieka i literaturze. Faulkner wyraża ufność w „stare prawdy serca” i widzi w literaturze przestrzeń odbudowy zbiorowej nadziei, tymczasem Hemingway jest bardziej sceptyczny – szuka jej w samotnej pracy nad słowem. Pierwszy wskazuje na to, co uniwersalne, drugi domaga się ciągłego przekraczania granic. W obu wystąpieniach jednak wybrzmiewa wiara w nadający życiu sens wymiar literatury, która w postaci arcydzieł – takich, jakie stworzyli obaj pisarze – nie podlega zapomnieniu ani unieważnieniu, lecz trwa i inspiruje kolejne pokolenia pisarzy i czytelników.

Andrzej Lewicki

**Wszystkie artykuły z „Teologii Politycznej Co Tydzień”
[504]: „Testament Nobla i wynalazek wielkości”**

Przypisy:

[1] Cytat „pokrzepiać ludzkie serca” Faulkner zasięgnął od Henryka Sienkiewicza, którego przedmowę do *Quo Vadis* przeczytał w latach młodości i którego fragment utkwiał mu w pamięci.